

Agata Gregorowicz



*Najgorszy*

## *Lipiec*

Skwar południowego słońca ostro dawał mu się we znaki. Ubranie coraz mocniej lepiło się do ciała, a stopy zdawały płonąć od powoli topiącej się z gorąca, gumowej podeszwy tanich trampek. Nie miał ich na sobie bez przyczyny. Zarówno one jak i ciemne, nierzucające się w oczy spodnie i bluza z kapturem, zostały zakupione dzień wcześniej na targu. Był tam tłum ludzi, a sprzedawca obsługujący kilka osób na raz, nawet nie podniósł na niego wzroku. Towar był tani i marnej jakości – co boleśnie odczuwał na własnej skórze, ale za to nietrudno będzie mu się z nim pożegnać. Nowe ubranie kupił w tym właśnie celu - by jutro spokojnie się go pozbyć. Podobnie jak dowodów na jego obecność w tym miejscu.

W kontenerowym wnętrzu wynajętej furgonetki było ciemno, a nagrzane, blaszane ściany coraz mocniej przywodziły na myśl wnętrze piekarnika, aniżeli samochodu. Mike przebierał z nogi na nogę, nie mogąc doczekać się sygnału od Brada. Zamknięty w środku, nie miał żadnego wglądu w sytuację. Najzwyczajniej w świecie się nudził, a dobijające uczucie wciąż zmniejszającej się objętości tlenu, nie pozwalało poprawić sobie nastroju.



W głowie wciąż wałkował, dawno już ustalony plan, jakby usilnie szukając w nim niedoskonałości i luk. Wszystko zostało dokładnie przemyślane. Na krótko przed pojawieniem się zdziczałego tłumu, zajmie miejsce kierowcy, a z tyłu dosiądzie się reszta chłopaków. Przejadą szybko i sprawnie. Nie było mowy o błędach. Numery rejestracyjne zostały podmienione. Jeszcze dwie godziny temu należały do niczego niespodziewającego się biznesmena, który zapewne zgłosi ich kradzież, ale nie wcześniej niż po godzinie dziewiętnastej i to przy założeniu, że dzisiaj nie będzie robił nadgodzin. Zanim to nastąpi, oni będą już daleko.

Furgonetka miała tłoczone atrapy okien, ale możliwe do otworzenia. Ciemne wnętrze wielkiego bagażnika będzie dodatkową przeszkodą przy odzyskiwaniu obrazu z kamer przemysłowych - o ile tylko którąś pominęli, i o ile znalazłaby się taka, która mogłaby ich jeszcze namierzyć. Zresztą - wszyscy mieli takie same maski imitujące prawdziwe, ludzkie twarze. Z początku będzie się wydawało, że widać kim są. Być może nawet ktoś będzie ich szukał po takim rysopisie? Taka perspektywa była doprawdy zabawna. Jedynym minusem tego pomysłu, był fakt, że to cholerne gumowe gówno grzało jeszcze mocniej, niż przeklęty piekarnik, w którym siedział. Czuł powoli wzbierającą agresję.

Niepotrzebnie uparł się, żeby podmienić ładunek. Zebrało mu się na litość i teraz zamiast zostawić ten cały syf innym, tkwił tutaj, bez możliwości wcześniejszego ulotnienia się i obserwowania akcji z wygodniejszej i zdecydowanie bezpieczniejszej dla siebie pozycji. Niestety, przygotowane przez Brada ładunki miały spore szanse faktycznie kogoś uszkodzić. Bardzo poważnie i nie na chwilę, a przecież nie o to im chodziło. Nie zamierzał urządzać rzezi. Długo bił się z myślami, ale ostatecznie zdecydował, że jako (poniekąd) przywódca, to on będzie miał krew na rękach, więc wołał sobie tego oszczędzić.

Cuchnąca farba była w porządku, ale małe ładunki wybuchowe podmienił na zwykłe, najslabsze petardy. Takie same, jakimi w czasie świąt bawią się nastolatki. Mieli tylko zwrócić uwagę na problem. Zaprotestować, okazać niechęć i skłonić tych przebierańców do tego, by na przyszłość zostali w domach. Nie chcieli ich przecież pozabijać. A przynajmniej Mike nie chciał. Raczej nie chciał.

- *Są przecznicę od ciebie* - oznajmił mu monochromatyczny wyświetlacz starego telefonu.

- No nareszcie... - mruknął sam do siebie, otwierając tylne drzwi furgonetki.

Gdy tylko wyskoczył z samochodu, w nozdrza uderzyło go ciepłe, lecz przyjemnie świeże powietrze otwartej prze-

strzeni. Powitał je ze szczerą ulgą, czując, że ponownie nabierał sił do działania.

Był wyjątkowo piękny, pogodny dzień, a jak na złość, najbardziej taktyczne miejsce na parking znaleźli w pełnym słońcu. Mike zamachał rękami, jakby chciał zwrócić na siebie uwagę znajomego idącego przeciwną stroną ulicy. Istotnie chciał zasygnalizować swoją obecność. Najwyższa pora.

Sekundy później, zainstalował swoją osobę na siedzeniu kierowcy. Kiedy tylko dosłyszał zatraskujące się za resztą drzwi, odetchnął głośno, wpił palce w kierownicę i skoncentrował się na planie. Jeszcze tylko chwilka.

Muzykę słyszał od dawna. Śmiechy, wiwaty i krzyki, których raczej wolałby nie interpretować. Banda śmieci. Poczuł, jak wnętrzności zawiązują mu się w supeł. Nie pojmował tego. Powinni się tego wstydzić, a nie pokazywać publicznie! Jeszcze tego brakowało, żeby inni ludzie musieli oglądać tego typu przedstawienia. Pomyśleć, że ci sami przebierańcy walczyli później o prawo do adopcji dzieci. Potworność.

Jego rodzice, za coś takiego wyrzuciliby go z domu. Zerwaliby z nim wszelkie kontakty i zapewne udawaliby, że nigdy nie mieli syna. A Mike to rozumiał! Dlatego właśnie razem z Bradem i trochę mniej angażującym się, Joe, zaplanowali całą tę akcję. Pewne sprawy powinny pozostawać w ukryciu.

Zabezpieczenie imprezy było żenujące. Chyba po prostu coś trzeba było zrobić, żeby sprostać wymogom prawnym, więc ktoś zrobił cokolwiek. Jakieś marne balustrady i taśmy ostrzegawcze, policjanci poustawiani co kilkanaście metrów, może nawet rzadziej. Taki widok wywoływał pełen politowania uśmiech. Nie wysilono się nawet na tyle, by pozamykać okoliczne ulice.

Kilka minut później, cała masa ludzi przetoczyła się obok zaparkowanej na uboczu furgonetki. Pozwolił na to. Chciał mieć szansę dobrze się rozpędzić. Jeszcze tylko moment...

Dwa razy uderzył w ścianę za swoimi plecami i nacisnął na pedał gazu. Okna otworzyły się. Jechał do przodu, równoległe z tą nieokrzesaną bandą. Ktoś z ochrony nakazywał mu zjazd. Gestem dłoni... śmieszne. Do jego uszu zaczęły dobiegać pierwsze trzaski, pierwsze mniej radosne okrzyki, później wrzask. Ktoś wypluwał ostrzeżenia w megafon, ale nie było czasu na to, by podziwiać efekty. Musiał skupić się na drodze.

## *Sierpień*

- Powtarzam. Nie miałem nic wspólnego z balonami wypełnionymi farbą ani tym bardziej z petardami rzuconymi w tłum niewinnych, wzorowych obywateli maszerujących sobie radośnie ze sztucznymi męskimi genitaliami pod pachą – zakomunikował.

Jego monotony, uparty głos odbijał się od gołych ścian pokoju przesłuchań. Pokój był niewielki, miał może sześć, siedem metrów kwadratowych. Ciemne, grafitowe ściany urozmaicała jedynie jedna z nich - w połowie pokryta lustrami. Prawdopodobnie weneckimi, bowiem po cóż inne miałyby znajdować się w tym miejscu? Żeby przesłuchiwany miał możliwość poprawienia fryzury? Poza lustrami, do elementów wyposażenia można było zaliczyć duże biurko, a właściwie - bardziej stół z dostawioną blaszaną szafką na kółkach, oraz dwa, dość proste krzesła po przeciwnych stronach większego mebla. Płaska, metalowa lampa sufitowa, uzbrojona w zaledwie jedną, słabą żarówkę, dawała żółte światło, odbijające nieprzyjemnie wyglądające cienie na ścianach.

Siedzący przed nim młody, na oko około trzydziestoparoletni mężczyzna przeciętnej urody, mierzył go uważnym spojrzeniem. Nie wierzył w ani jedno jego słowo. Było to wi-

dać jak na dłoni. Mike uśmiechnął się pod nosem. Pieprzyć go i tak nic na niego nie mieli. Pewnie sprawdzali każdą z opcji.

Było to już jego kolejne takie spotkanie. Jeszcze w Berlinie musiał się tłumaczyć, choć wtedy tylko w charakterze świadka. Teraz był *podejrzany*. We własnym kraju dręczyli go już drugi raz, prawdopodobnie rozpaczliwie licząc na to, że sam się z czymś zdradzi. Ich niedoczekanie.

- Taką możliwość gwarantowało im prawo, a pan, panie Bates, nie kryje się szczególnie ze swoimi radykalnymi poglądami, które z tym samym prawem zgodne nie są – odparł prokurator z zaplecionymi na biurku palcami.

Zapewne starał się wyglądać na pewnego siebie i w taki sposób robić na nim wrażenie. Miał czuć respekt przed władzą i mówić prawdę, licząc na sprawiedliwość. Gadkę o konsekwencjach mieli już za sobą. Tyle że Mike przez większość swojego życia mieszkał pod jednym dachem z prawnikiem, więc takie proste zagrania nie robiły na nim żadnego wrażenia. Nawet odrobinę go bawiły zważywszy na to, że wiedział czemu miały służyć. Jakby nie było, sam fakt, że odesłali do niego prokuratora, zamiast zwykłego detektywa, i to na tak wczesnym etapie śledztwa, powinien był go przytłoczyć. Sprawa musiała zostać potraktowana poważnie.

- Nie ja jeden uważam, że widok prawie nagich, wydepielowanych facetów nie jest najlepszym, co tego dnia mogło spo-



tkać rodziny z dziećmi bawiącymi się w bezpośrednim pobliżu. Pan uważa, że to w porządku? – zapytał wprost.

- Nie jesteśmy tutaj po to, żeby rozmawiać o moich przekonaniach – uciął mężczyzna. – Zarezerwował pan bilet lotniczy do Berlina i udał się tam pan dwudziestego lipca, czyli bezpośrednio przed zaistniałym atakiem...

- Incydem – wtrącił. – Nikt nie zginął.

- Uważa pan, że dotkliwe poparzenia kilkunastu osób, można nazwać zaledwie incydem?

Ostentacyjnie wzruszył ramionami.

- Jak mówiłem, nie miałem z tym nic wspólnego. Do Niemiec wybrałem się w odwiedziny do rodziców.

Kolejną godzinę wałkowali ten sam temat. Mike wiedział, a tym bardziej wiedział o tym ten nadęty dupek, że będą musieli wypuścić go po raz kolejny. Grali więc na zwłokę, jak ostatni kretyni spodziewając się, że go zmęczą i że do wszystkiego przyzna się sam, ułatwiając im robotę. Żałosne. Zamiast dać sobie spokój z tym bezsensownym dochodzeniem, uczepili się go jak jakieś rzepy. Naprawdę nie było już poważniejszych spraw?

- Kontaktowaliśmy się z pańskim rodzicami i oboje, niezależnie od siebie zaprzeczają jakoby mieli niewątpliwą przyjemność się z panem spotkać.

- Bo koniec końców do nich nie poszedłem. Nie mamy najlepszych relacji. Spotkałem się ze znajomymi, a potem odechciało mi się rodzinnych obiadków. To chyba jeszcze nie zbrodnia?

Prawdą było, że z rodzicami rozmawiał tylko wtedy, gdy naprawdę musiał i to nigdy z własnej inicjatywy. Może w dniu urodzin matki dzwonił sam. Zwykle kontaktował się z nim ojciec, a działo się tak w przypadku nadesłania do domu jakiejś bankowej korespondencji (o jakiej miał obowiązek powiadomić go mailowo), albo kiedy informował go o konieczności spotkania się z jakimiś jego przedstawicielami w kraju.

Steven od zawsze traktował go jak zło konieczne (przynajmniej zdaniem Michaela tak właśnie było), ograniczając miłość rodzicielską do comiesięcznych przelewów. Wiecznie rozhisteryzowana matka, gdyby wiedziała, że przeciw jej synowi toczyło się dochodzenie, zapewne wróciłyby do domu pierwszym dostępnym lotem. Wolałby tego unikać.

- Z tymi samymi znajomymi, z którymi później obrzucił pan uczestników parady odpalonymi petardami?

Mike westchnął znudzony.

- Nie miałem z tym nic wspólnego. To nie ja! Mogę już iść?!

- Jeszcze nie skończyliśmy.

Tyle zauważył. Poważnie, nie miał na to czasu. I tak nic na niego nie mieli. Zresztą, po co policja zawracała sobie tym głowę. Już na miejscu złożył swoje zeznania i przecież został wypuszczony pomimo tego, że owszem jego poglądy dotyczące pewnych kwestii były jawne. I co z tego? Jeszcze teraz w jego własnym kraju dojebali się do niego o taką pierdołę. Kurwa, to w końcu dzięki niemu „ofiary”, nie musiały spędzić w szpitalu więcej niż zaledwie kilka godzin. Czy pieniądze podatników musiały być marnowane w taki sposób?

Powinni mu podziękować za zrobienie tego, na co nikt inny nie miał odwagi. Może w przyszłym roku policjanci będą mieli okazję robić coś pożytecznego, zamiast jedynie pocić się przy drodze i wgapiać na tęczowe slogany.

- Kupił pan dość drogi bilet lotniczy tylko po to, żeby napić się piwa z przyjaciółmi? Na miejscu brakuje panu znajomych? Och! – Mężczyzna zrobił dość teatralny gest, przykładając dłoń do ust. – No tak, przecież przyjaciół zabrał pan ze sobą... Hojny gest.

- Stać mnie, to kupiłem. Zdaje pan sobie sprawę z tego, że studiuje prawo, przecież nie mógłbym być aż tak niepoważny, żeby przez swoje osobiste przekonania niszczyć sobie przyszłość, prawda? – zakpił. - Skąd w ogóle wzięły się te wszystkie nedorzeczne oskarżenia?

- W internecie nie kryje się pan ze swoimi specyficznymi przekonaniami – wskazał świadomie mężczyzna.

Mike zmrużył oczy. Najwyraźniej będzie musiał pomyśleć nad lepszym zabezpieczaniem udostępnianych w sieci materiałów.

- Takie prawo zapewnia mi wolność słowa – oznajmił, siłując się na opanowanie.

- Do pewnego stopnia – odparł spokojnie prokurator, wyciągając z teczki jakieś zdjęcia.

- Czyli teraz zamierza mi pan przedstawić dowody na przekroczenie przeze mnie granicy dobrego smaku? – odniósł się do fotografii, których jeszcze nie widział.

*Mów co masz, a jak nie, to spierdalaj* – dodał w myślach.

Spodziewał się wydruków z forum prowadzonego przez niego i przez Brada. Naprawdę mogli je lepiej zabezpieczyć. Niektóre treści mogły wydawać się nieco kontrowersyjne.

- Tę granicę przekroczył pan już bardzo dawno temu. Szczęśliwie dla pana, niestety jeszcze, podkreślam – *jeszcze* - nie mamy dowodów na tyle niepodważalnych, aby pana działalność ukrócić na szerszym polu – oznajmił mężczyzna. – Czy poznaje pan którąś z tych osób? – zapytał, podtykając mu pod nos fotki poszkodowanych.

To zaczynało być irytujące. Po pierwsze, nadal nie miał pojęcia jakim cudem w ogóle wpadli na jego ślad. Nie był jedy-

ną osobą na świecie, którą można by było podejrzewać o podobny wyczyn, a jednak przepytawali właśnie jego. Było to dezorientujące i niepokojące. Nie mieli prawa wiedzieć. Musiał być ostrożny. Ciekaw był, ile osób mogło przypatrywać mu się zza lustrzanych szyb, obserwując jego reakcje. Wiedział, że od dawna miał ogon. On i Stan. Bradowi jakoś zawsze wszystko uchodziło płazem, a Joe nigdy nie angażował się na poważnie.

- Nikogo – stwierdził butnie. Zresztą zgodnie z prawdą.

Odchylił się na krześle, czekając na kolejną salwę pytań. Dzisiaj chyba już nie pójdzie na siłownię...

\*

Rodzice wyprowadzili się tuż po jego powrocie z armii. To dla nich był wzorowym uczniem, a później stał się wzorowym studentem. Od jakiegoś czasu spotykał się z równie idealną dziewczyną. Chciał sprostać oczekiwaniom i tym samym ułatwić sobie życie, ponieważ widząc wzorowy model syna, który kreował, Steven i Julia zdecydowali się podarować mu jeszcze więcej przestrzeni do perfekcyjnego startu w dorosłość.

Kiedy jego starsza siostra zaprosiła ich do siebie do Berlina, okazja nadarzyła się sama. Zresztą co tu ukrywać - ku uldze każdej ze stron. Teraz przynajmniej wczesnym rankiem,

kiedy ludzi nie było jeszcze widać za oknami albo późną nocą, gdy nie mógł spać, Mike siadał w ciemnej kuchni przy stoliku, sam na sam ze sobą i przez krótką chwilę mógł być prawdziwy. Zwykle udawał nawet przed sobą.

Widziało mu się nieco prostsze niż jego ojca życie. Robił studia, bo tak mu kazano, radził sobie zupełnie dobrze, ale kariera prawnika, wcale nie była jego wymarzoną. Generalnie, jakby się nad tym zastanowić, miał całkiem sporo zastrzeżeń do swojego z pozoru idealnego życia. Nie żeby zamierzał się tym z kimkolwiek dzielić, lub co gorsza narzekać. Tak po prostu było. Nie on jeden.

Michael Bates był wysokim na metr dziewięćdziesiąt dwa, dwudziestopięcioletkiem o klasycznej urodzie białego człowieka. Miał jasne, zielone oczy, ścięte na krótko, brązowe włosy, wyraźnie zarysowaną szczękę i lekko zgarbiony nos przypominający mu o tym, jak na jednej z wart na obozie letnim pobił się z jakimś dzieciakiem, próbującym ściąć ich flagę. Cenił sobie swoje dość radykalne poglądy i tradycyjne podejście do życia. Tak został wychowany i podobne wartości zamierzał przekazać swoim dzieciom, jeśli się ich kiedyś doczeka. Krótko mówiąc, rzygać mu się chciało na samą myśl o tym, jak ich nowy prezydent rujnował społeczeństwo, dopuszczając i popierając takich wykolejeńców jak... ten jego sąsiad.



W domu Michaela nie tolerowano znacznie mniejszych ułomności, które szczęśliwie należały już do przeszłości. Nie było sensu rozpamiętywać. Ojciec dobrze go wychował.

Z grupką znajomych, od czasu do czasu organizowali swego rodzaju akcje, mające odrobinę uprzykrzyć życie... no cóż, pedałam. Ostatnia była chyba najbardziej poważna. Jakby nie było, tego typu ludzi nikt nie zmuszał do upodlającego życia, jakie sami sobie fundowali. Zawsze mogli zacząć być normalni, czyż nie? Mogli. Mike zdawał sobie z tego sprawę nawet lepiej niż Joe, czy Brad. A poza tym Maia kiedyś był normalny. Przynajmniej o ile pamiętał go dobrze z dzieciństwa, to wtedy wydawał się być całkiem zwyczajnym dzieciakiem. Trochę mizernym (to zresztą zostało mu do dziś), a jednak takim jak wszyscy. Wtedy go lubił, a młody zawsze cieszył się na jego widok. Kto by pomyślał, że za kilka lat wyrośnie na pieprzonego zboczeńca. Wychowywał go ojczym, ale dość szybko został sam. Facet najwyraźniej nie wytrzymał. No i trudno się dziwić.

Siedział w swoim pomalowanym na niebiesko pokoju i zgrywał ustawienia najnowszych map do samochodu klienta. Zresztą, kolor ścian prawie nie wystawał spod pokrywających ich powierzchnię plakatów i flag (inspirowanych teledyskiem Green Day). Poza posterami z koncertów i zdjęciami ulubionych zespołów, były tu również co ciekawsze egzemplarze.

Symbolika mogła wydawać się kontrowersyjna, ale Mike'owi pozwalała pamiętać o tym kim był. Albo raczej, kim być powinien. Kształtowała go. Nie mogli tego wiedzieć postronni, uznając, że zapewne zwyczajnie cieszyło go chwalenie się swoimi ideami. Ideami oficjalnie niepopularnymi do tego stopnia, że prawdopodobnie wystrój pomieszczenia, a także pamiątkowe gadżety na półkach, mogłyby stanowić nie lada problem, w wypadku, gdyby policja zrobiła mu w domu rewizję. Być może nawet uznaliby, że takie *dowody* były wystarczające by bezdyskusyjnie poddać go w stan oskarżenia i zaarrestować. Naprawdę musiał zacząć działać bardziej ostrożnie.

W pewnym momencie, przez ścianę od strony korytarza usłyszał kilka wrzasków. Oho, szykował się kolejny koncert... Cholerna dziwka.

Odetchnął zrezygnowany. Ustawił głośniej muzykę i udał się do salonu, żeby nalać sobie odrobinę whisky. Dostał od Joe na urodziny, więc skoro miał to korzystał. Wystukał esemesa do Angie, coś o tym, że ją kocha, żeby tylko dała mu dzisiaj święty spokój i zabrał się za czyszczenie komputera. Lepiej było się przygotować na ewentualną kontrolę.

Lubił swoją dziewczynę, to nie tak, że męczył się w jej towarzystwie, a przynajmniej nie zawsze. Angelina po prostu potrafiła zaleźć za skórę, a po ostatnich rewelacjach potrzebował odrobiny spokoju.

Kolejny krzyk był nieco głośniejszy. Usłyszał go mimo muzyki. Zmarszczył nos i uniósł głowę ponad monitorem, nad słuchując od niechcienia. Coś było nie w porządku. Maia zwykle dawał popisy swojego głosu, ale tym razem były niby głośne, a jednocześnie jakby lekko przytłumione. Brzmiało to tak jakby miał coś w zębach. U niego też grała muzyka, ale zawodzenie stawało się coraz wyraźniejsze. Czyżby się pokłócili?

Nadstawiał ucha dłuższą chwilę, ale ostatecznie wrócił do swojego zajęcia, dochodząc do wniosku, że to przecież i tak nie jego sprawa. Niech się nawet pozabijają. Wreszcie nie będzie musiał go oglądać.

Zdjęcia oczywiście pousuwał i zaczął zastanawiać się nad tym, czy artykuły również powinien. Były sensowne, poparte naukową argumentacją. To chyba nic złego, że je posiadał. Przecież gdyby nie znaleziono zupełnie nic, to czy nie byłoby to nawet bardziej podejrzane? W ten sposób - coś tam znajdą - na tyle dużo, by na siłę nie szukać głębiej, ale na tyle mało, żeby dalej mógł czuć się bezpieczny. Tak, to brzmiało rozsądnie.

- Kurwa mać! ZAMKNIJ SIĘ PEDALE! - ryknął na głos, choć szanse na to, że Maia go usłyszał były marne.

Szloch. Cholerny płacz. Co się tam kurwa dzieło?!

Zerwał się jak poparzony i wybiegł na korytarz. Tutaj jęki były znacznie wyraźniejsze. Zadudnił w drzwi.

- Maia?! Otwieraj! Własnych myśli nie słyszę!

Odgłos płaczu natychmiast ucichł. Ktoś głośno dyszał. Ohyda. Nagle nastąpiła zupełna cisza. Słyszeć było jedynie kiepską muzykę w tle.

- MAIA! Rozwalę drzwi jak nie otworzysz! Wiem, że tam jesteś!

Był na siebie wściekły. Że też przyszło mu mieszkać właśnie tutaj... Nie powinien się w to angażować. W ogóle nie powinno go tu być! Po chuj grzebać się w tym gównie? Mógł zawiadomić policję... Tyle, że wtedy mieliby powód, żeby odwiedzić także i jego. Może zrobić rewizję nieco wcześniej. No i co, miał pozwolić, żeby głupia ciota dała się zadźgać, albo cholera wie co jeszcze, zanim by przyjechali? Załomotał w drzwi jeszcze kilkukrotnie, nim wreszcie usłyszał czyjeś kroki.

Po chwili, w przejściu ukazał się postawny facet koło pięćdziesiątki. Miał podrapaną rękę i poplamioną krwią, elegancką, białą koszulę. W dłoni mocno zaciśniętej w pięść, nadal trzymał skórzany pasek, na jego ustach błąkał się głupawy uśmiezek. Był z siebie wyraźnie zadowolony. Pod spodniami odznaczał się solidny drąg. Mike wykrzywił usta w obrzydzeniu. Zresztą pierdolić faceta, za jego plecami dostrzegł sponiewieranego Maię. Chłopak kulił się na podłodze w jakiejś potarganej szmacie. Miał rozciętą wargę i wyraźnie się trząsał. Widział go tylko przez ułamek sekundy, bo gdy tylko

sąsiad go zobaczył, czmychnął natychmiast w najciemniejszy kąt pokoju.

- Czego? Maia jest zajęty. Wróc później – warknął typ.

W Michaelu zawrzało. Wpadł w taki szal, jakby ten człowiek zrobił krzywdę jemu, a nie temu dzieciakowi. Poczucie niesprawiedliwości i nawarstwiającej się złości na to, że jedyną osobą, która zareagowała, był właśnie on, wypełniło go do reszty. Maię słychać było pewnie i na sąsiednim osiedlu, a jednak nikt nie raczył sprawdzić! Niesmak i agresja, trochę strach - wszystko to przeplatało się w nim, nakazując działanie. Zamachnął się i zdzielił niespodziewającego się ataku człowieka prosto w szczękę. Chrupnęło.

Gość zwinął się w pól, przeklinając soczyście, ale Mike nie zamierzał na tym poprzestać. Nienawidził tego podgatunku ludzkiego. Pierdolony fetyszysta. Wyszarpał go z przejścia za koszulę i kopnął w brzuch, jakby odbijał piłkę do nogi. W reakcji na to, facet przewrócił się i natychmiast zwymiotował, kaszląc przy tym, plując i próbując go wyzywać. Chyba próbował mu oddać, a może szukał oparcia? Ciężko było stwierdzić, ale bulgocząc coś niewyraźnie, przez zaciemniony kolejnym ciosem Mike'a umysł, rzucał rękoma na boki, przeklinając oprawcę. Ha! Teraz to on był tym złym? Ale prać byle dzieciaka to skurwiel potrafił. Podniósł czołgającego się mężczyznę i rzucił nim o klatkę schodową.

- Bates! Przestań, zabijesz go! – dosłyszał słaby głos z tyłu.

Nie dbał o to. Drań zasłużył na o wiele więcej. Okładał go pięściami, dopóki prawie nagi chłopak nie wybiegł na klatkę, by zacząć odciągać go od krwawej miazgi, jaką zrobił z tamtego bydlaka. Musiał opanować się choćby na tyle, by przypadkowo i jemu nie przywalić.

Otworzył drzwi budynku i wypchnął cholernego sukiny na zewnątrz. Dopiero gdy ten zaczął odsuwać się w panice, cały pokurczony i popluty krwią, odpuścił.

- Nigdy, powtarzam NIGDY więcej się tu nie pokazuj, bo cię zabiję, rozumiesz?! Obedrę ze skóry, skończony skurwielu! – krzyknął za nim.

Wrócił do środka, gdzie na korytarzu stał posiniaczony Maia. Chłopak był wyraźnie przerażony. Normalnie pewnie wyzywałby i jego, a potem wrócił do siebie udając, że cała sytuacja nigdy nie miała miejsca, ale widząc go takim... jakoś nie mógł.

- Nie bój się, już wszystko dobrze – stwierdził mało przekonującym głosem. – Wezwać pogotowie, czy coś?

Walczyły w nim sprzeczne emocje. Nie znosił tego chłopaka, a jednocześnie coś się w nim kruszyło. Maia był mężczyzną, nie jakąś panienką, powinien umieć się obronić, czyż nie?!



Tymczasem patrząc na niego, widział tylko ofiarę, desperacko potrzebującą wsparcia.

- O czym ty mówisz?! Na moich oczach prawie zabiłeś człowieka i mówisz, że wszystko będzie dobrze?!

- Zamknij się i nie rycz już – odezwał się subtelnie. – Nikt ci nic nie zrobi ani o nic cię nie oskarży. Jeśli będzie trzeba powiem, że napadłem go dla zabawy, nie wspomnę o tobie, idioto.

Podszedł do niego, żeby chociaż z grubsza ocenić obrażenia. Skóra na nogach Mai była czerwona, w wielu miejscach popękana, ale chyba nie stało mu się nic poważniejszego.

- Czy ty siebie w ogóle słyszysz?!

Słyszał. Gadał bzdury. Chciał go uspokoić, ale nie potrafił. Sam trzął się z bezradnej wściekłości. Ciekawe jak wiele takich sytuacji miało miejsce wcześniej. Nie był w stanie wypchnąć z głowy setek spiętrzających się, potwornych myśli. Atakowały go ze wszystkich stron. Czyżby dlatego czasem nosił makijaż? Tyle, że Maia miał za swoje! Dostawał to, czego sam chciał, czyż nie? I niby jak miał go teraz uspakajać, skoro sam był jednym, wielkim chaosem...

Spróbował wejść do mieszkania chłopaka, żeby jeszcze w środku sprawdzić, co dokładnie się wydarzyło, ale ten natychmiast go wypchnął.

- Nie! Idź stąd Mike.

- Przecież cię kurwa nie zjem! – wrzasnął w nerwach.

- Wynoś się!

Tak oto mu dziękował! Zamykając mu drzwi przed nosem. Pieprzony gówniarz! Bał się go. Wyraźnie się bał, a on pogarszał ten stan swoją upartością. Bo niby po co sterczał pod jego drzwiami, już po fakcie? Bez sensu! Przecież nagle nie zaczną ze sobą rozmawiać, a Mike bynajmniej, wcale by tego nie chciał. Na dłuższą metę nie chciał mieć nic wspólnego z tym dziwolągiem. Najlepiej byłoby się wreszcie wyprowadzić i zapomnieć o nim raz na zawsze.

## *Wrzesień*

Od przesłuchania upłynął ponad miesiąc, a zważywszy na brak wiadomości uznał, że może wreszcie ktoś - najpewniej prokurator - wpadł na to, żeby dać mu święty spokój. Zapewne było jeszcze zbyt wcześnie na świętowanie (nadal musiał być ostrożny, jak nigdy), ale zdawało się, że nareszcie mógł trochę odetchnąć.

Wracał z siłowni razem z Joe i Bradem. Ci dwaj, dołączyli do niego trochę później. Tego dnia, Mike potrzebował się solidnie zmęczyć, a w jego wypadku zmęczenie nie oznaczało jedynie czterdziestopięciominutowego maratonu ze sztangą. Przez bite dwie godziny zasuwał równo, po kilka precyzyjnie powtarzanych serii z obciążeniem. Zero przystanków, zero taryfy ulgowej. Później trucht i sprint na zmianę. To była jego osobista, doskonała metoda na to, by wraz z potem usunąć cały stres pieprzonego tygodnia i wreszcie się odprężyć.

Ostatnio nie miał czasu wyrwać się z domu nawet na pięć minut. Nie było łatwo ogarniać studiów prawniczych i własnego, niewielkiego biznesu jednocześnie, ale w sumie, wychodził na tym całkiem dobrze. Po raz kolejny, nie miał powodów do narzekania. Miał pieniądze od rodziców, miał swoje własne - ze zleceń z uczelni, oraz te z warsztatu. Miał spoko samochód, piękną dziewczynę i dobrych kumpli. Brzmi

nieźle, prawda? Po prostu czasem musiał sobie o tym wszystkim przypomnieć, argumentując sobie, punkt po punkcie, że przecież musiał być szczęśliwy. *Musiał*. No właśnie.

Dzięki swojemu zacięciu miał też nieźle powodzenie, bo w końcu na siłowni nie bywał jedynie po to, żeby się spocić. Dbał o siebie. Nie pakował w taki sposób, żeby nie móc zmieścić się w drzwiach. Gardził sterydującymi się gamoniami, którzy wraz ze wzrostem masy mięśniowej, pozbawiali się resztek masy szarej. Mike skupiał się na zwiększaniu możliwości i wydolności swojego organizmu.

- I co, tak po prostu odpuścili? – zagadnął go Brad, popijając niebieski izotonik.

- Póki co. Ciebie w ogóle nie zwinęli? - Nadal się dziwił. Z tego co wiedział, przesłuchiwali prawie wszystkich, nawet Joe, który ostatecznie nie brał w niczym udziału.

- Chyba mój stary im wyjaśnił, żeby się odjebali, za to jemu musiałem się dokładnie wytłumaczyć – westchnął. – Tyle że na szczęście w domu. Serio, nie zazdroszczę.

Ojciec Brada pracował w policji na jakimś poważniejszym stanowisku. To dzięki niemu czasem mieli przecieki dotyczące spraw, o których wiedzieć nie powinni. Z drugiej strony, pan Arden nigdy nie przychyliłby palca do ich planów, więc musieli działać ostrożnie.

- Hej, idzie twoja ciota! – odnotował z zadowoleniem Joe.

Mike zerknął we wskazanym kierunku. Chłopak rzeczywiście kierował się z naprzeciwka w tę samą stronę co oni.

- I co, stęskniłeś się za nim? Nie trzymam cię, biegnij – prychnął, czując jak ponownie wzbiera w nim agresja.

Nie lubił tego. Dlaczego zawsze musiał się na niego natoczyć? Jego cholerny sąsiad musiał mieć wbudowany cholerny system namierzający w dupie, bo wracając do domu, spotykał go prawie za każdym razem, co było niezwykle przykrym i irytującym zjawiskiem.

Maia, bo oczywiście o nim mowa, mieszkał z Michaeliem drzwi w drzwi, praktycznie od zawsze i był jego codziennym utrapieniem. Nienawidził go od samej podeszwy lewego buta, po czubek wystylizowanej fryzury. Nie rozumiał, jak ktoś taki mógł wychodzić na ulicę i nie wstydzić się samego siebie. Zresztą *Maia*... - Michael. Głupi kutas. Miał na imię tak samo jak on, tyle że od dziecka umyślił sobie Maia i tak już zostało. Mike nawet nie zorientował się, kiedy zaczął o nim mówić i myśleć w ten właśnie sposób. Cholerny pedał.

- Nie stać mnie. Podobno się szmata ceni – zaśmiał się Joe.

- A chciałbyś?! – zawył z radochy Brad. – Wiesz, możemy się z Mikiem rzucić dla ciebie!

- Mnie w to nie mieszajcie – wtrącił.

- Spierdalaj! – obruszył się Joe. - Nie tknąłbym tej małej kurwy nawet palcem.

- Słusznie, jeszcze byś coś złapał. Zresztą, musimy znowu o nim gadać? Nie chcę myśleć o jego wstrętnej mordzie - burknął niezadowolony z tematu Mike.

Zgadza się. Maia sypiał z facetami za kasę, a ich docinki nie były wcale bezpodstawne. Wiedział o tym chyba każdy na ich osiedlu, a Mike wiedział najlepiej. Inni nie musieli napotykać jego rozmazanej, porannej gęby, odprowadzającej tych starych pierdzieli do drzwi, za każdym razem, kiedy na przykład wynosili śmieci.

- Racja – podłapał Brad, rozpoczynając powoli jeden ze swoich monologów dotyczących piłki nożnej.

Najgorsze było to, że Maia wcale nie był brzydki. Nie trzeba było być specjalistą w tej dziedzinie, żeby z łatwością ocenić, że wyglądał prawie jak dziewczyna. Albo i nie. Może był po prostu ładny. Mike zagryzł zęby. Cholerny, obrzydliwy pedał, specjalnie nosił się w taki sposób, żeby normalny facet nie widział w nim mężczyzny, tylko jebaną ciotę. Te jego obcisłe ciuchy, starannie ułożone włosy... Po co to wszystko? Między nogami miał fiuta, jak każdy inny, chyba że już się go pozbył, na rzecz tych jego wielkich warg, idealnych do obciążania, chuj go wiedział. Sapnął gniewnie, skupiając się na dywagacjach kolegów. Jak zwykle go ponosiło.



Nie dane było mu na dłużej zapomnieć o swoim ulubionym sąsiedzie, bowiem ten, zamiast do sklepu po fajki, postanowił skierować się w stronę domu, a więc siłą rzeczy nadal szedł równoległe z nimi. Mike byłby go olał, ale Joe czerpał niezdrowe wręcz pokłady przyjemności ze znęcania się nad tym chudym dupkiem.

- Hej pedale! Masz już kogoś na dzisiaj?!

Mike wywrócił oczami. Po prostu świetnie.

Za to Maia ani nawet nie podniósł wzroku znad swojego czytnika e-booków. Jedynie wystawił Joe środkowy palec. Mike zaśmiał się pod nosem. Chłopak pewnie kiedyś by się rozplakał. Pamiętał go sprzed jakichś dwóch, trzech lat. No proszę, ktoś tu odrobinę wygarbował skórę. Chociaż zważywszy na to, czego był ostatnio świadkiem, powoli przestawał się dziwić. Nadal czuł dyskomfort na myśl o tamtym wieczorze.

- Aj kurwa, jebać go, pewnie nawet nie słyszy przez słuchawki – burknął rozczarowany Joe.

- Odnoszę wrażenie, że serio miałbyś na to ochotę – wtrącił się Brad. – Może kiedyś oklepiemy mu tę jego skwaszoną mordę? Będzie miał czas zregenerować dupę, jeśli przez chwilę da sobie spokój z pracą, co Mike?

- Dajcie mu spokój. Przecież nic wam nie robi – warknął. – Lepiej niech się Joe wytłumaczy, dlaczego nasze przesyłki tak się spóźniają? Wiecie, że potrzebujemy zamiennych części?

Klient nie będzie czekał wiecznie, a trochę już zainwestowaliśmy. Zarówno kasy, jak i czasu.

- Bo kurwa zapomniałem i zamówiłem dopiero w sobotę...

- Czyli wysłali *dopiero* w poniedziałek – dorzucił Brad.

- Czyli straciliśmy trzy dni przez to, że zapomniałeś, a zamiast mieć chociaż śladowe pokłady skruchy, wolisz skupiać się na byle dziwce – powiedział na pozór spokojnie. – Brawo.

Skupiać się, a przy okazji skupiać i jego, a Michael naprawdę zdecydowanie zbyt często myślał o Mai. Jego piękna, cycata laska obciągała mu pod prysznicem, a on miał przed oczami duże, szare tęczówki, otoczone firaną czarnych, gęstych rzęs. Nie musiał chyba nadmieniać, że Angie miała zielone oczy? Nie przyznałby się do tego nawet na torturach, ale tak, myślał o nim w niebezpiecznie niewłaściwy sposób, przez co jeszcze staranniej pielęgnował w sobie nienawiść do chłopaka. Bo to była jego wina! Prowokował go. Wyraźnie tak było. Maia wychodził palić w samym szlafroku, latem bez. Mieszkali na parterze do cholery, widział go z okna, oglądając telewizję we własnym salonie! Ale nawet nie to było najgorsze. Prawdziwym koszmarem, były noce. Kiedy ktoś pieprzył tę małą kurwę, a nie były to sporadyczne przypadki, jęczał tak głośno, że mimo iż mieszkali naprzeciwko siebie, a ich mieszkania od-

dzielał korytarz, Mike słyszał jego podniecone krzyki, jak gdyby chłopak był u niego w domu.

Owszem, miewał dłuższe przerwy od klientów, Mike nie miał pojęcia z jakich przyczyn, może kurwa miał wtedy sraczkę, czy inną cholerę, ale bywało, że przez kilka dni nie wychodził z domu i nikt go nie odwiedzał. Tyle spokoju...

Ukradkiem zmierzył go wzrokiem. Był strasznie chudy. Jego nadgarstek zapewne objąłby palcami jednej dłoni.

- Nie wkurwiał się, sorry stary. Wezmę na siebie tego gościa i jakoś mu to wytłumaczę mechaniką. Auto możemy zabrać na warsztat nieco wcześniej, żeby się nie połapał. Zobaczysz, że jeszcze na tym zarobimy.

- Oby, bo z tego co wiem zbierasz na wesele, przyda ci się.

- Dokładnie, a jego ukochana tylko podszyła mu coraz to modniejsze sukienki do kupienia – zarechotał Brad. – Podobno panna młoda musi się kilka razy przebrać na własnej imprezie, żeby było widać jaka jest szczęśliwa.

- Ta, wzięła to z jakiegoś programu o japońskiej modzie...

- Tak, bo złapała niezłego frajera – zaśmiał się Mike.

- Przyganiał kocioł garnkowi. Przecież ty też wydajesz fortunę na Angie! – wytknął mu towarzysz związkowej niedoli.

- Masz mnie – przyznał.

Rozstali się na podjeździe, a on i Maia niechętnie skierowali się do wspólnego budynku. Chłopak otwierał drzwi, więc ustawił się tuż za nim.

- Jak nie możesz wygrzebać kluczy, to rusz dupsko, sam otworzę – burknął na niego.

- I tak muszę je znaleźć – odparł, wzruszając ramionami.

- A mnie to chuj obchodzi, możesz grzebać w środku!

- Nie denerwuj się tak, bo ci żyłka pęknie dryblasie.

- Coś powiedział?

- A może nie?

Maia odwrócił się do niego przodem i zgrabnie popchnął otwarte drzwi biodrem. Mrugnął do niego i zniknął, zatraskując mu bramę tuż przed nosem.

- No nie... - sapnął z niedowierzaniem, popychając ponownie zamknięte drzwi. – Co za szmaciarz! – warknął głośniej, mając nadzieję, że chłopak dosłyszcy.

- Pieprzę cię, dupku!

Najwyraźniej dosłyszał.

Obolały wtoczył się do domu, rzucając torbę w kąt. Ciuchy z siłowni rozwiesi później.

W pomieszczeniu panował półmrok. Lato powoli dobiegało końca, więc nie było się czemu dziwić. Zachodzące coraz niżej słońce, bezlitośnie przypominało o zbliżającej się jesieni

i związanych z nią, coraz to krótszych dniach. Większość okien mieszkania Michaela wychodziła na południe, więc o ile za dnia nie dało się tu wytrzymać od jaskrawego wręcz światła, złośliwie atakującego siatkówki, o tyle dość szybko robiło się ponuro i depresyjnie. Najprzyjemniej było koło szóstej, siódmej rano, kiedy dzień rozkwitał, a surowość poranka powoli mijała. Wtedy, jeśli tylko miał ku temu sposobność, rozsiadał się z książką i gorącą kawą w kuchni przy stoliku i korzystał. W tych krótkich, przyjemnych chwilach samotności nie musiał nikogo udawać. Był sam i mógł być sobą.

Jego mieszkanie nie było zbyt duże, ale biorąc pod uwagę, że musiało wystarczyć tylko dla niego, nie było sensu go zmieniać. Walnął się na rozkładaną kanapę, na której sypiał i od razu wyciągnął telefon z kieszeni. Sprawdził wiadomości, ale poza kilkoma esemesami od Angie, nikt nie próbował się z nim skontaktować. Przymknął powieki. Czasami żałował, że nie wyniósł się z rodzicami, albo raczej tego, że to nie on przeniósł się do Seleny. Z siostrą jeszcze by wytrzymał. Zachciało mu się samodzielności... Teraz kojarzyła mu się jedynie ze swobodnym dostępem do pornoli, których i tak nie oglądał, bo przypominały mu o jego ułomności, oraz z wiecznie pustą lodówką. Nie chciało mu się nawet odpalić komputera, żeby włączyć ulubiony serial. Po kilku chwilach już spał.

W jego zmorzonej snem, bezbronnej głowie rozgościł się... nie kto inny - Maia. Jego duże, popękane usta, drobny prosty nos i szare oczy. Czarne włosy, tak ciemne, że prawie z granatowym refleksem, zachodziły mu zadziornie na wykrzywioną rozkoszą, spoconą twarz. Wił się nad nim. Nagi ujeżdżał jego kutasa, krzycząc przy tym z przyjemności. Nie widział go wyraźnie. W końcu nie wiedział jak wyglądał bez ciuchów, ale rysy jego twarzy znał bardzo dokładnie. Te w kółko odtwarzał, dodając do nich lubieżne miny, których nigdy nie miał okazji podziwiać w rzeczywistości, a które za każdym razem, gdy tylko ktoś inny pieprzył chłopaka za ścianą, wyobrażał sobie tak wyraźnie. Chciał go. Pragnął go. Pożądał całym swoim jestestwem i nienawidził się za to.

Zbudził go zimny pot i dreszcz przeszywający jego zmęczone do szpiku kości ciało. Kurwa. Najgorsze było to, że wcale nie miał dość. Wnętrznosci skręcały mu się z beznadziejnej żądz i wstrętu do siebie. Byłby gotów oskarżyć tego chłopaka o to, że specjalnie rujnował jego życie. Mógłby go nawet pobić, zabić, albo w jakikolwiek inny sposób zwyczajnie się go pozbyć, byleby tylko nie przyznać, że to co się z nim działo, było związane tylko i wyłącznie z jego własnymi pragnieniami. Z jego chorym, zdefektowanym umysłem. Skąd to się w nim brało?! Przecież kiedyś taki nie był! Jasne, pamiętał o swoich

skłonnościach, ale zwykle radził sobie z nimi zupełnie nieźle. Przy Mai tracił to, na co tak starannie pracował.

Mike nigdy nie reagował na kobiety w taki sposób, w jaki opowiadali o tym jego kumple. Zawsze tłumaczył to sobie tym, że zwyczajnie był od nich poważniejszy, że to ich komentarze były żałosne i świadczyły o frustracji seksualnej wiecznych prawiczków. Tyle tylko, że podobnej fascynacji nie odkrył w sobie nawet później, względem własnej dziewczyny.

Miał ich kilka, z żadną nie było idealnie, a jego związki dość szybko się rozpadały. Z Angie wytrzymał jak dotąd najdłużej, bo kiedy rozmawiali o zwyczajnych, codziennych sprawach, dziewczyna okazywała się być po prostu dobrą przyjaciółką.

Usiadł na brzegu brązowej, twardej kanapy i złapał się rękami o jej kant. Starał się wyrównać oddech. Musiało być jakieś rozwiązanie. W końcu musiało istnieć na tym świecie coś, co mogłoby mu pomóc. Musiało tak być, tylko jeszcze tego czegoś nie odkrył.

Wstał do komputera i wszedł na jedną ze stron, które z takim zapalem polecał mu Joe. Odpalił pierwszy lepszy film i wbił wzrok w ekran. Chciał sobie ulżyć i jak najszybciej zapomnieć. Jak zwykle.

Na ekranie pojawiła się aktorka i dwóch facetów. Wstrętne. Nigdy tego nie rozumiał. Niby jakim cudem ci męż-

czyżni mogli odczuwać przyjemność, biorąc jedną kobietę w tym samym czasie? Przecież musieli czuć siebie nawzajem, czyż nie? I to się podobało normalnym ludziom? Filmik miał ponad osiemdziesiąt procent polubień, więc musiało.

Samo patrzenie na kobietę niewiele pomagało. Nie powodowało wzrostu tętna, nie zachęcało, wręcz odstręczało. Chociaż... może trochę jednak pomogło, bowiem problem w jego spodniach przestał być już taki naglący.

Odpuścił, udając się pod prysznic. Czuł się brudny. Wewnętrznie brudny. Nie miał pojęcia jak zmyć z siebie to odczucie. Dusiło go. Ucisk w skroniach był nie do zniesienia, zupełnie, jakby jego ciało toczyło walkę przeciwko sobie.

I znowu Maia. Stojąc nago pod prysznicem, widział go tak wyraźnie, jakby chłopak stał tuż przed nim. Sceny z sennych wyobrażeń powracały, dręcząc jego rozgorączkowane ciało. Chciał się dotykać myśląc o nim, a równocześnie trzymał dłonie płasko na płytach w kabinie, byleby tylko tego nie robić. Cholerny koszmar.

Wychodząc z kabiny miał już plan. Przerazająco zły, a jednocześnie najlepszy, jak dotąd. Taki, który miał raz na zawsze wyrwać z jego życia podobne sceny. Z korzeniami, jak chwast, którymi były. Nie wytrzymał. W końcu kto wytrzymałby z pulsującym boleśnie wzwodem, kiedy przyczyna tego



stanu puszczała się radośnie z byle starym dziadem, który tylko miał na niego ochotę i pieniądze, żeby zapłacić. W czym Michael był od takich gorszy? No właśnie. Ubrał się pospiesznie.

Tak bardzo chciał Mai? Dlaczego miałby go nie mieć? Po prostu pójdzie tam i raz na zawsze udowodni sobie, że jego wyobrażenia nie miały nic wspólnego z prawdziwym pragnieniem, i że jego umysł zwodził go, wykrzywiając rzeczywistość.

Być może podświadomie odreagowywał w ten sposób wyrzuty sumienia, skąd miał to wiedzieć. Do psychologa nie pójdzie, bo musiałby powiedzieć na głos o rzeczach, o których bał się nawet myśleć. Zrzucił luźną bluzę, chwycił portfel i wyszedł z domu, kierując się naprzeciwko.